№ 18 (Rok Czwarty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Piérwsze Półrocze 1837.)



LUDWIK I. KRÓL BAWARSKI.

Karol August Ludwik I. Król Bawarski, syn pierworodny zmarłego króla Maxymiliana I i piérwszéj jego małżonki Maryi Wilhelminy Augusty, księżniczki Hessen-Darmstadt, urodził się 25 sierpnia 1786 r. Ojciec jego mieszkał natenczas w Strasburgu, gdzie jako generał-major wojsk francuzkich półkiem dowodził; późniéj w roku 1795 po śmierci brata swego Karola IIgo nastąpił na księztwo Dwóch Mostów; po wygaśnieniu zaś linii Pfalz-Sulzbach na Karolu Teodorze w roku 1799, został Elektorem Bawarskim, a w roku 1806 przybrał tytuł Króla. Młody Ludwik odebrał bardzo staranne wychowanie, i przy wrodzonych zdolnościach wielkie uczynił w naukach postępy; wcześnie zaś okazywał żywe zamiłowanie sztuk pięknych. Wyśmienicie do korzystania z umiejętności wyższych usposobiony, słuchał kursów uniwersyteckich w Landshut i Gietyndze, i z zapałem pracom naukowym tu się poświęcał. Podczas wojny z Austryą w roku 1809 odznaczył się mianowicie w Tyrolu.

Dnia 12 października 1810 roku poślubił Karolinę, Ludwikę, Fryderykę, Amalią, Teresę, księżniczkę Saxen-Hildburghausen, urodzoną 8 lipca 1792 roku, siostrę panującego teraz książęcia Saxen-Altenburg Józefa. Za życia ojca mały brał udział w sprawach państwa. Wyjąwszy podróże, mianowicie do Włoch odbyte, mieszkał na przemian w Salzburgu, Innsbrucku, Würzburgu i Aschaffenburgu, gdzie ustawicznie przestając z najznakomitszymi uczonymi i artystami, nauce klassyków starożytnych i historyi, tudzież z wyłączném zamiłowaniem sztukom pięknym poświęcał się. Jego poezye (*Gedichte*, wydanie 2gie w Sztutgardzie 1829 r.) świadczą o tém najlepiéj, i jako zwierciadło duszy i uczuć jednają dlań wysoki szacunek.

Oszczędność w życiu domowém dozwoliła mu użyć znacznych summ na kupno obrazów i dzieł starożytnéj sztuki, i rozpocząć wspaniałą budowę Glyptoteki w Monachium, przeznaczonéj na skład najprzedniejszych utworów rzeźbiarstwa.

Po śmierci ojca dnia 13 października 1825 r. tron odziedziczywszy, czynnie się zajął wprowadzeniem reformy do rozmaitych gałęzi zarządu, któréj najściślejsza gospodarność była zasadą. W tym celu polecił roztrząsnąć dotychczasowe urządzenia, skutkiem czego bieg spraw bardziéj ujednostajnionym został. Troskliwą zwrócił uwagę na sztuki piękne i nauki, i okazał się ich gorliwym opiekunem. Akademia nauk nową otrzymała organizacyą; uniwersytet z Landshut przeniesiony do Monachium, za staraniem znakomitych nauczycieli, w części przez króla z innych krajów niemieckich wezwanych, do szybkiego nadzwyczaj przyszedł wzrostu. Również pocieszający, znaczniejszy nawet wzrost wzięła akademia sztuk pięknych; a ku przyozdobieniu stolicy rozpoczęto i dokonano nie mało okazałych i wspaniałych gmachów, które wysoko posuniona w Monachium sztuka malowania fresco wielce upiększyła. W tych wszystkich dziełach, wydatną jest myśl króla, ażeby nie czynić sztuki przedmiotem zbytku, ale potrzebą powszechną, z zamków i pałaców zaszczepić ją w życie wszystkich mieszkańców i wpływu jéj na korzyść cywilizacyi użyć. Na innych także miejscach wzniesieniem wspaniałych pomników budownictwa żywą pamiątkę ustalił; olbrzymia budowa pod Ratysboną, Walhalla nazwana, któréj opisanie i rysunek znajdują się w numerze 14 Magazynu Powszechnego, uczczeniu sławnych mężów Niemiec poświęcona, imię króla najodleglejszéj potomności przekaże.

W skutek konkordatu zawartego pomiędzy bawarską koroną a stolicą apostolską, zajął się król jak najczynniéj przywróceniem wielu klasztorów, mianowicie zaś należących do zakonu benedyktynów, którym w ostatnich latach powierzono w części edukacyą młodzieży szkolnéj.

W sprawie greckiéj król Ludwik nie mały miał udział: w roku 1832 syn jego Otto został królem Greckim, którego gdy w r. 1835 sam nawiedzał, z zapałem od Greków był przyjęty.

Potomstwo króla Ludwika jest następujące: 1) Maxymilian, następca tronu, urodzony 27 listopada 1811 r.; 2) Matylda, urodzona 1813, a w r. 1833 zaślubiona wielkiemu książęciu Hessen-Darmstadt, następcy tronu; 3) Otto, król grecki, urodzony 1 czerwca 1815 roku; 4) Luitpold, urodzony 1821 r.; 5) Adelgunda, urodzona 1823 r.; 6) Hildegarda, urodzona 1825 r; 7) Alexandra, urodzona 1826, i 8) Adalbert, urodzony 1828 roku.

WOLFF, FILOLOG.

(*Dalszy ciąg.*)

Wolff czuł niepowściągnioną skłónność do nauki literatury klassycznéj, i ją za wrodzone powołanie swoje uważał. Myśl ta, była powodem iż mimo pilnego uczęszczania do szkoły, w zaciszu izby swojéj, dniem i nocą naukom się poświęcał, według planu przez się skreślonego; to postanowienie i wytrwałość w dziecku, które jeszcze lat trzynastu nieukończyło, jest nader rzadkiém zjawieniem. Zdrowie jego od wpływu ciągłéj pracy, widocznie upadać zaczęło; przyrodzenie upomniało się o swoje prawa. Jakkolwiek dziwną może się to wydać rzeczą, a jednak niezaprzeczona jest prawda, że czas, który od dwónastego do czternastego roku przepędził na zupełnéj bezczynności, bardzo się szczęśliwie przyczynił do rozwinienia władz jego umysłowych, i fizycznych. Nie troszcząc się więc wtedy o swoich klassyków, myślił jedynie o zabawach, i cały ten czas na grze w piłkę, przechadzkach, lub innéj swawoli przepędził. Wzmocniwszy ciało, a tém samém i umysł, po upływie tego odpoczynku z nowym zapałem i gorliwością do prac pierwiastkowych powrócił. Szczególniejszém zdarzeniem, ściągnął na siebie uwagę jednego z professorów, przyjaciela ojca swojego, nauczyciela muzyki Frankensteina, który z niepospolitą łatwością nabywania języków nowożytnych, łączył pewien rodzaj dziwactwa. Frankenstein, był tém dla Wolffa w językach nowożytnych, czém Hake w nieżyjących; zaczął więc uczyć się w jednym czasie, francuzkiego, włoskiego, hiszpańskiego i angielskiego języków. Co się tyczy ostatniego, Frankenstein niesłyszał nigdy jednego słowa w nim wymówionego, mówił więc tym językiem niebardzo dobrze, czego i Wolff, nie wcześniéj dostrzegł, aż gdy w Getyndze, z kilku uczniami z Anglii przybyłymi, znajomość zabrał. Przytém, ani Frankenstein, ani jego uczeń, niemieli wówczas dokładnego słownika angielskiego. W tym niedostatku, udał się Wolff do jednego z przyjaciół, prosząc go o pożyczenie słownika Barley'a; ten niemógł

mu na dłużéj go jak na miesiąc pozwolić: przez ten właśnie krótki czas, Wolff przepisał trzecią część dzieła, a dwóch pozostałych na pamięć się nauczył.

W późniejszym wieku, Wolff prawie ze wstrętem wspominał o zbytku pracy, z jakim się w młodości naukom oddawał; i o sposobach, do których się uciekał dla pokonania praw opierającego się takiemu wysiłkowi przyrodzenia: albowiem środki te, pociągnęły następstwa szkodliwe jego budowie fizycznéj, i musiał je późniéj, wieloletniemi cierpieniami opłacić. *Multa tulit fecitque puer, sudavit et alsit.* Według planu swojego poświęcał się wyłącznie jednemu przedmiotowi, a zostawiał wszystkie inne odłogiem, całe nocy przepędzał stojąc w izbie chłodnéj; i napady snu, moczeniem nóg w zimnéj wodzie odpędzał. W czasie upłynionym od czternastego do ośmnastego roku życia, zbogacił wiadomości swoje, początkami języka hebrajskiego; niemniéj nabył wiadomości bibliograficznych, o tyle, ile mu tego dozwalały, szczupłe zasoby Nordhauseńskiéj biblioteki.

Życzliwość Leopolda kollaboratora w akademii Ilfeldskiéj, który pozwolił mu korzystać ze swego księgozbioru, dała Wolffowi zręczność poznania najlepszych wydań rzymskich i greckich klassyków. Co dni piętnaście w towarzystwie matki lub służącéj, szedł do Ilfeldu, oddalonego o mil kilka od Nordhausen, i kosz napełniony dwódziestą wielkiemi księgami z biblioteki szlachetnego Leopolda, przynosił. W kilka lat późniéj, lubił Wolff powtarzać, jak razu jednego, gdy go choroba w łóżku zatrzymała, dobra jego matka do Ilfeld poszła, i sama przyniosła mu wydanie in folio Eurypidesa przez Barnesa; a to, dla rozerwania go w czasie choroby. Wolff dowiódł wkrótce, że umiał z niego korzystać; i gdy pomocnik rektora szkoły, ubolewał, iż tylko trzy sztuki Eurypidesa do nas doszły; Wolff z wielkiém jego zadziwieniem, powtórzył przed nim nie mało wyjątków, przeszło ze dwódziestu tego pisarza tragedyj, których się był na pamięć nauczył.

Niezdolność, i brak nauki professorów, niemogły ujść przed bacznością takiego, jakim był Wolff, ucznia. Biograf jego przywodzi dosyć zabawne w tym względzie zdarzenie. Rektor Hake, zastępował razu jednego w klassie starożytności, chorego pomocnika swojego, i znalazł uczniów zajętych materyą: *de Aedilibus.* Rektor zasiadłszy z największą powagą, zaczął swoję lekcyę, przedstawując podobieństwo czynności tych urzędników do innych rzędu bardzo niskiego, co się w Nordhausen znajdowali, i których obowiązkiem było doglądanie budowli publicznych. Takie objaśnienia, i wiele im podobnych, nie mało się przyczyniły do zrażenia Wolffa ku szkolnéj nauce, którą też wkrótce porzucił, a pracy samotnéj się poświęcił. Zaczął więc od początków na nowo: albowiem, przekonawszy się o niezdolności swoich mistrzów, podejrzewał, iż cała jego dotychczasowa nauka na błędnych zasadach gruntować się musiała. Wówczas już rozległość jego wiadomości była zapewne cenioną w mieście Nordhausen; albowiem, powierzono mu wychowanie piętnastu młodzieńców.

W téj epoce życia jego, zbytnie poświęcanie się pracy, ustąpiło przed namiętną miłością, która poczęła się na balu, gdzie Wolff jedynie dla zrobienia przyjemności matce swojéj się znajdował. Przedmiotem młodych zapałów była piękna wdowa, która późniéj wieczorami odwiedzała poufale dom jego ojca, dla słuchania muzyki młodego studenta, grającego na fortepianie, i towarzyszenia mu swoim głosem. Wolff poglądał na nią z początku z lękliwém uszanowaniem, i zaledwie pewnego dnia ośmielił się ją nazwać czcigodną swą przyjaciółką, przeciwko jakiemu zaszczytowi, mocno się ona opierała. Młodzieniec uznał wkrótce sprawiedliwość jéj uwag; albowiem pomimo różnicy wieku, w przeciągu kilku tygodni weszli w bliższe stosunki, i skrycie pisywać do siebie zaczęli; co właśnie, według zeznania samegoż Wolffa, nie mało się przyczyniło do udoskonalenia jego stylu.

Ten epizod życia Wolffa smutnie się zakończył śmiercią pani jego uczuć, która po upływie ośmnastu miesięcy z suchot umarła.

Namiętność ta nieprzerywając zupełnie biegu nauki Wolffa, nowy jéj tylko kierunek nadała; powrócił on do dawnego sposobu życia, do swoich czuwań nocnych, i do swéj z zimną wodą wanienki. Pamięć ćwiczona ciągłą wprawą, nabyła wysokiego doskonałości stopnia, powtarzał z pamięci całe tragedye, lub też zupełne pieśni Homera. W roku 1776 udał się na naukę do Gettyngi; najmował tu małą izdebkę, w któréj się tylko stolik, i kilka krzeseł pomieścić mogło. Pierwsze widzenie się z Heynem, do którego miał list polecający, od swego przyjaciela Leopolda, niebardzo było zachęcającém. Heyne usiłował go przekonać, że wśród wszystkich innych, powołanie filologa było najniewdzięczniejszém; a gdy mu Wolff wymienił pisarzy, jakich czytał, Heyne odpowiedział, że ich zna za wielu, i że: *perpauca sed multo labore,*

*

powinno być jego godłem. W istocie, zdaje się, iż Heyne niechciał nigdy przyzwoicie zgłębić charakteru Wolffa, który do razu poznać niepodobną było rzeczą. A jednak, pomnąc na trudy, jakie sam w młodości ponosił, powinien byłby doznać pewnego rodzaju współczucia dla młodzieńca, który w również trudném położeniu się znajdował, i który, jak i on, wiódł ciężką walkę, co go do przybytku sławy doprowadzić miała.

Przyjęcie bibliotekarza Diez, było życzliwszém. Bogactwa wybornéj biblioteki Gettyngskiéj, stanęły dlań otworem; pozwolono mu, na mocy szczególnego upoważnienia, brać na raz jeden dziesięć do dwudziestu książek.

Wolff niemało się zraził, gdy Heyne zaczął swe lekcye o Homerze; wszystko w nich, zdało mu się albo powierzchowném, lub też niedostateczném, i tak niegodném wysokiego mniemania, jakie powszechnie o Heynem miano, że wkrótce na kurs jego uczęszczać przestał. Heyne, jakkolwiek miał wzrok krótki, nieobecność jego spostrzegł, i w początku nic o tém nie mówił; lecz gdy Wolff prosił, aby mu wolno było uczęszczać na jego prywatne lekcye o Pindarze; odpowiedziano mu: iż tylko uczniowie lepiéj usposobieni, do słuchania tego kursu przypuszczonymi być mogą. Wolff, oświadczył gotowość złożenia examinu, dla przekonania o dostateczném swém usposobieniu; lecz na takie żądanie odpowiedzi nieotrzymał.

Jedyną korzyścią, jaką Wolff odnosił ze słuchania publicznych kursów uniwersytetu, była ta, iż uczęszczając pilnie przez ciąg dni piętnastu, dowiadywał się w końcu, o najlepszych źródłach, z jakich mógł czerpać materyały, do téj lub owéj nauki. Następnie więc, żegnał szkołę, kosz swój w bibliotece napełniał, i przedmioty swoim sposobem zgłębiał. Niechcąc tracić ani jednéj chwili bezużytecznie, czas potrzebny na ubieranie się skrócił; w tym celu, kazał ogolić sobie głowę, a przywdział perukę; i w miejsce ubioru zwyczajnego, który się składał z surduta i kamizelki, ograniczył się tylko tą ostatnią, znacznie tylko od zwyczajnéj dłuższą; jakiéj wkrótce przyjaciele jego, nazwanie *pallium philologicum* nadali. Dzięki tym przemianom, we trzech minutach ubior swój mógł ukończyć; lecz wkrótce zmuszonym został do odstąpienia tak dowcipnego wynalazku, albowiem ten, stał się powodem, iż przyrównywano go do innego zdziwaczałego ucznia, zowiącego się Penzel, który daléj rozwijając swe pomysły o sprostowaniu ile być może ubioru, posunął się aż do zupełnego zrzeczenia się spodniéj odzieży, jako wymysłu niegodnego filozofa.

Wolff nigdy nieodwiedzał spółtowarzyszy, nawet wieczorem, kiedy ci, zwyczajnie pić zaczynali; rzadko zatrzymywał się na ulicy dla rozmowy, przechodzących lekkiém tylko uchyleniem kapelusza witał, i biegł spiesznie do swojéj izby, któréj drzwi dla odwiedzających, wiecznie zamknięte były. W przeciągu jednego roku, przeczytał z uwagą, około 800 tomów, i z nich wyciągi porobił, lub w znacznéj części na pamięć się nauczył. Jedyną rozrywką jakiéj sobie w owym czasie pozwalał, było palenie fajki, i w téj umiejętności przeszedł sławnego Boxhorniusza, albowiem często przez jednę noc nauki, do dwódziestu fajek wypalał. Być może, że atmosfera dymu którą się ciągle otaczał, o tyleż się przyczyniła do gwałtownego zapalenia oczu, jakiego dostał w 1779 roku, ile i drobny text grecki, któremu sam tę chorobę przypisywał.

W tym właśnie czasie, zaczął Wolff powiększać skromne swoje zasiłki, które z domu otrzymywał, dawaniem lekcyj prywatnych angielskiego, łacińskiego i greckiego języka; tego ostatniego uczył w swéj izbie, do któréj około 16 uczniów się zbierało. Wkrótce, zaczął wykładać kursa regularne, na które pilnie uczęszczano, i jakie do powiększenia jego dochodów, znacznie się przyczyniły. Te lekcye zostały niebawnie przerwane niespodzianém uwiadomieniem Heynego, że posada w Ilfeld, zajmowana niegdyś przez jego przyjaciela Leopolda, zawakowała; i że zostanie przyznaną temu, kto najlepszy examen złoży. Heyne zachęcał go, aby się o nią ubiegał.

Nie będziemy zgłębiali, czyli pobudki Heynego, były zupełnie wolne od widoków osobistych; lub czyli tylko pragnął uwolnić się od niebezpiecznego spółzawodnika; powiemy jedynie, że Wolff usłuchał téj rady, i że skutek zamiary jego uwieńczył.

Nie rozszerzymy się nad jego pobytem w Ilfeld; sam Wolff, jak się zdaje, niewiele lubił to miasto. Łatwo pojąć, że umysł czynny mógł się znudzić jednostajnością, jaka w Ilfeld panowała; nie mówiąc już nic o położeniu dosyć trudném, w którém się często dwódziestoletni nauczyciel znajduje, w obecności uczniów, od siebie starszych. Lecz dwie okoliczności godne uwagi, łączą się z jego pobytem w tém mieście: najprzód, zdaje się, iż tu właśnie powstały jego myśli o poezyach Homerycznych, które później z takim odgłosem daleko się rozeszły; nadto, w tém mieście,

zapoznał się ze swoją przyszłą małżonką, córką urzędnika Hupeden, młodą panienką, która do piękności łączyła serce czułe, i moralność nieskażoną. Tę, potrafił zająć, dostarczając książek powabniejszych, aniżeli dzieła o prawie kryminalném, które całą bibliotekę starego jurysty stanowiły; lecz o małżeństwie nie można było myśléć dopóty, aż pókiby naprzeciw *res angustas domi*, pewniejszéj nie mieli rękojmi, aniżeli obecne w Ilfeld Wolffa położenie.

Po niejakim czasie, Wolff znajdował się pewnego wieczora, w zgromadzeniu kilku spółtowarzyszy, i ich rodziny; ktoś z obecnych, przeczytał głośno uwiadomienie, o wakującém rektorstwie w Osterode. Wolff, powziął natychmiast zamiar ubiegania się o tę posadę. Nie mówiąc ani słowa swojéj narzeczonéj, która się obok niego znajdowała, ani też nikomu innemu, wyszedł spiesznie, szukać powozu, dla udania się do Osterode. Dopiero zamówiwszy powóz powrócił i oznajmił im o kroku jaki uczynił; lecz niemało został zmieszanym, gdy go uwiadomiono, iż gazeta w któréj umieszczono to ogłoszenie, przed trzema jeszcze miesiącami wyszła. Wytrwał jednak w swém postanowieniu, i udał się do Osterode. Za przybyciem zapytał się gospodarza domu, do kogo w tym względzie udać się należało; ten mu udzielił potrzebnych wiadomości, uprzedzając jednak, że posada rektora była już prawie przyznaną, jednemu młodemu człowiekowi z Gettyngi, który dostateczny examen złożył.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NOWE DZIEŁO.

Rybactwo krajowe czyli historyja naturalna ryb krajowych. Gospodarstwo dziko żyjących w rzekach i jeziorach. Rybołostwo: opisanie rozmaitych narzędzi rybackich i sposobów ich używania. Rozmnażanie i przeprowadzanie ryb. Zakładanie stawów; chów stawowy karpi i innych ryb. Szacowanie stawów rybnych i kalendarz rybacki (z 7 tablicami rycin) przez P. E. Leśniewskiego b. P. N. P. w Warszawie, nakładem Zawadzkiego i Węckiego. 1837.— *w* 8ce str. 360 nieliczb. 8.

„Brak w języku polskim dzieła, mówi autor w przedmowie, z którегoby, zaprowadzić u siebie chcący porządny chów ryb, czerpać mogli potrzebne wiadomości, był mi powodem do ułożenia niniejszéj książki. Miło mi będzie jeżeli pracą moją przyłożę się choć w cząstce do podźwignienia u nas gospodarstwa stawowego, które tak niegdyś było poważane i pielęgnowane, jak dziś jest zaniedbane. Radbym zwrócić na to źródło korzyści gruntowych uwagę PP. właścicieli ziemskich, tym bardziéj że ono nie wymaga wielkich dla swego otwarcia nakładów, że produkcya jego pewniejsza jest niż wielu innych gałęzi gospodarstwa gruntowego, i że wreście niemasz prawie okolicy, majętności ziemskiéj, w któréjby się nieznalazł tu i owdzie kawałek ziemi, częstokroć do innych użytków mniéj przydatnéj, a do założenia stawu rybnego bardzo dobréj."— Daléj autor żeby skrócić i ułatwić czytelnikom sąd o niektórych częściach swéj pracy, następnie się tłumaczy: „A naprzód z danego książce nazwiska, *Rybactwo*—czemuż nie *Rybołostwo*, wyraz powszechnie używany, a zatém utarty?— Rybołostwo, właściwie jest nazwą samych zatrudnień około złowienia ryb, czasem oznacza własność i możność korzystania z niéj; w mojéj książce jest rybołostwo i coś jeszcze więcéj, a co w niéj uznałem za potrzebne lub stósowne; nadałem jéj przeto nazwę ogólną. O tych więc co w miejscu *rybactwa*, koniecznie zechcą rybołóstwa, gotów jestem sądzić, że tylko ryby *łowić*, niszczyć, a nic więcéj uczynić nie myślą dla téj pożytecznéj wiejskiego mienia gałęzi, dla któréj ja większéj jak dotąd pomyślności życzę. Wreście mamy Rolnictwo, Pszczolnictwo, Gorzelnictwo, Ptasznictwo, Jedwabnictwo i t. d. czemużbyśmy odrzucać mieli Rybactwo?...— Opisując ryby, korzystałem z Zoologii Pana P. F. Jarockiego, jego trzymałem się porządku i położyłem nazwiska. Dzieło rzeczone, klassyczne w języku polskim ustalić już powinno słownictwo: tego wymaga postęp nauki. Obok polskich położyłem nazwiska łacińskie, niemieckie i francuzkie, jako klucz do czytania w téj materyi pism w pomienionych językach"...

Dzieło składa się ze trzech części. Pierwsza w dwóch rozdziałach obejmuje historyą naturalną ryb to jest ogólne wiadomości o rybach, tudzież historyą naturalną ryb krajowych, a mianowicie dwódziestu i jednego rodzajów, jakiemi są: łosoś, lipień, sztynka, kiełb, lin, białoryb, leszcz, karaś, karp', boleń, sum, śliz, szczupak, ciernik, sandacz, okuń, jazgarz, miętus, węgorz, jesiotr i minóg. W części drugiéj z jedenastu rozdziałów złożonéj, znajdujemy gospodarstwo ryb dzikich i rybołostwo; a w szczególności: zamiar gospodarstwa ryb dzikich, obecny u nas stan gospodarstwa

tychże ryb, jakie bydź mogą środki do jego podźwignienia i utrzymania w lepszym stanie; rybolóstwo w ogólności; narzędzia rybackie, korzyściowe niemi łowy i pomocnicze do nich przyrządzenia; przynęty; narzędzia do łowów rozrywkowych, łowy rozrywkowe, rozmnażanie i przeprowadzanie ryb; o raku. Część trzecia we trzynastu rozdziałach mieści gospodarstwo stawowe, w szczególności zaś: gatunki stawów rybnych i ich własności; zakładanie tychże stawów; narzędzia i naczynia do gospodarstwa stawowego potrzebne; które gatunki ryb w stawach chować można; zamykanie stawów i zalewanie ich wodą; zarybianie stawów i chów ryb; dozór stawów i zimochowów; przechowanie i zimowanie ryb; spuszczanie stawów, wyławianie, przesadzanie, mycie, liczenie, ważenie i sprzedaż ryb; czyszczenie, szlamowanie, naprawa i zasiewanie czyli uprawa stawów; wiadomość o chowie stawowym niektórych gatunków ryb; szacowanie rybołostwa dzikiego i stawowego. Kończy dzieło kalendarz rybacki.

Dla każdego z właścicieli ziemskich mieszkających nad Wisłą, Niemnem, Wilią, Dźwiną, Dniestrem, lub jakąkolwiek rzeką czy jeziorem, dzieło niniejsze wielce przydatném będzie, i bezwątpienia przyczyni się do wskrzeszenia téj martwéj prawie gałęzi gospodarstwa krajowego. Pisma Janusza Dubrawiusza o rybach i rybnikach; tudzież Stanisława z Strojnowa Strojnowskiego: Opisanie porządku stawowego i przestróg domowego gospodarstwa z pilnością uczynione (Kraków, u Fr. Cezarego 1636) przed dwoma set laty wydane, a do rzadkości bibliograficznych dzisiaj należące, świadczą iż niegdyś więcéj aniżeli obecnie zwracano uwagę w kraju naszym na korzyści, jakie z rybactwa odnosić można.

WIELKI WĄŻ MORSKI.

We wszystkich czasach podróżnicy i badacze przyrodzenia wzmiankują w rozmaity sposób o wielkim *wężu morskim*, morza północne naznaczając mu za mieszkanie. O tém okropném stworzeniu Pismo Święte w wielu miejscach wspomina, jak np. w pierwszéj księdze Mojżeszowéj, w proroctwach Izaijasza, oraz w księdze Joba. W starożytnéj mytologii greckiéj, jak niemniéj skandynawskiéj, ważne zajmuje on miejsce. Liwiusz historyk rzymski, mówiąc o wojnie punickiéj wspomina go; Ptolemeusz twierdzi, iż sam widział podobnego, jeszcze żywego, węża w Aleksandryi; Dyodor sycylijski o takimże powiada, co miał się na brzegach morskich znajdować, i całe trzody pożerał. Wzmiankuje też o nim Pliniusz w swojéj nauce przyrodzenia. Bardzo ciekawym jest opis tego potworu, jaki Belleforest w księdze pod nazwaniem „Opisanie świata" podaje. Podług niego, miał on być niezmiernéj wielkości, odziany łuską, i nadzwyczajnie ruchawy. Uderzał na baty i małe okręty, kruszył je siłą ciała swojego i pożerał znajdujących się na nich ludzi. W chwili właśnie takiego zatrudnienia, przedstawia go nasz rysunek. Głowa jego podobna była do wilczéj, z małemi w tył podanemi uszyma, i ogromnym w kształcie strzały zakończonym językiem. Dobroduszny Belleforest utrzymuje, iż on mógł zdruzgotać statek z taką łatwością, z jąką my orzech rozgryzamy. Lud norwegski długi czas wierzył, a podobno teraz jeszcze wierzy, w bytność węża morskiego. Skaldowie czyli starożytni skandynawscy wieszcze, pieśni mu poświęcali; a jeden z późniejszych poetów, Piotr Dass, zostawił dokładne jego opisanie, które jest nader zajmującém i ciekawém. Powiada on, iż długość tego węża 600 stóp dochodziła, i że był twardym pancerzem ze lśkniącéj się łuski odziany; głowa jego miała podobieństwo do końskiéj, oczy iskrzące się, czarne, a ogromna grzywa tysiące iskier sypała. Język jego we wszystkich opisach w kształcie strzałowatym był przedstawiany. Dawne księgi zawierają mnóstwo rysunków, węża tego przedstawujących, które jednak, w pojedyńczych częściach ciała od siebie się różnią, chociaż w istotnych jęgo przymiotach wszystkie się zgadzają. Znajduje się stare i nadzwyczajnie rzadkie dzieło, napisane przez niejakiego Hoppeliusa, pod nazwaniem: „*Mundus mirabilis.*"; tam natrafiamy, że taki wąż morski w r. 1656 stycznia 6, po jednéj powodzi w Norwegii się ukazał; następnie w rzekach Mios i Banz przebywał, i z tamtąd nakształt wielkiego statku napowrót do morza odpłynął. Wycie jego było tak przerażającém, iż gdy się w morzu pogrążył, natychmiast wszystkie ryby od brzegów odpłynęły; a przez kilka tygodni połów odbywać się niemógł, tak dalece, że rybacy w cięźkiéj potrzebie zostawali. Nikt nieodważył się ze statkiem swoim na morze wypłynąć, lub się po brzegu przechadzać, w obawie, aby przez okropnego węża napadnionym nie został. Według innych opisów, ten potwór na 200 stóp był długi a 20 gruby; przebywał na ja-

łowych skałach w bliskości miasta Bergen, z których przy świetle księżyca spuszczał się na doliny, i trzody pożerał; w końcu, odpłynął na morze, i tam statki ze znajdującymi się na nich ludźmi napastował. Byłto tenże sam potwór, którego widziała osada okrętowa, co Pawłowi Egede w drugiéj jego podróży do Grenlandyi towarzyszyła. Dnia 6 czerwca postrzegli majtkowie jakieś straszydło, które w pobliżu ich do wysokości wyrównywającéj połowie masztu, nad powierzchnią morza się unosiło; miało kończatą głowę, z otworem u wierzchu, z którego potok wody wytryskał; płetw mu wprawdzie brakło, lecz w miejscu ich, nadzwyczajnie długie miał uszy, jakiemi niby skrzydłami uderzał, aby wierzchnią część ciała w prostéj utrzymać postawie; pogrążając się do wody, tak się zwinął, iż chwilowie wszystkie łuskowate jego części postrzedz się dały. Tu należy zrobić uwagę, że to opowiadanie Pawła Egede, za zupełnie niegodne wiary, w żaden sposób uważaném być nie może; gdyż sława jego jako wiarogodnego podróżnika, powszechnie jest znajoma. Powiadają że późniéj wąż podobny przy Orkadzkich ukazał się wyspach; jednak długość jego 80 stóp tylko dochodzić miała; szczególnie odznaczał się najeżoną grzywą, która jak utrzymują, o zmroku światło z siebie wyziewała. Szkoccy badacze przyrodzenia najwięcéj się zajmowali tym morza olbrzymem, i nawet w dziełach swoich o historyi naturalnéj osobne mu naznaczyli miejsce, a licząc go do rodzaju ryb zwanego *ludojadem*, w gatunku noszącym imie *największego* umieścili. W późniejszych jeszcze czasach, bytność tego olbrzymiego wód mieszkańca, nowego wiaropodobieństwa nabyła; mianowicie z powodu osobliwszego zdarzenia, które się przed dziesięcią laty w Zjednoczonych stanach Ameryki północnéj przytrafiło, i o jakiém miejscowe gazety, oraz jedno z pism czasowych angielskich, rozmaicie doniosły. Uprzednio jeszcze w zatoce Gloucesterskiéj, wielokrotnie postrzegano jakieś niezwyczajne zwierzę; w roku zaś 1817 w miesiącu sierpniu, na odległość 30 mil od Bostonu, tak się wyraźnie pokazało, iż mu nawet dobrze przypatrzyć się można było. Powierzchowność tego zwierzęcia zupełnie postaci węża odpowiadała, przytém ruchawość niezwykłą posiadał; podczas ciszy, i dnia jasnego, wypływał na powierzchnią morza, zwijał się w liczne pierścienie, i napowrót w głębiach się pogrążał. To zjawisko sprawiło w Ameryce wielkie wrażenie. Z tego cośmy dotąd powiedzieli, wyraźnie postrzegamy: iż między tym okropnym wód mieszkańcem, i owym potworem, o jakim głoszą norwegskie podania, pewne podobieństwo i związek zachodzą, w czém jednak żeby dojść prawdy, wyobraźnię naszą na wodzy trzymać należy. Także utrzymują, iż całkiem podobne zwierzę, pokazywało się w rozmaitych czasach na brzegach angielskich niedaleko Plymouth. Słyszano o nim mówiących wielu żeglarzy i rybaków, utrzymujących, iż tego potwora naocznie widzieli, a powieści ich wszystkich, bardzo się z sobą zgadzały. Przy tém uważać należy, iż podobne zjawiska w nowszych czasach, wyłącznie się tylko przy amerykańskich i brytańskich brzegach okazały.

Jeszcze pod względem rzeczywistego, czy też urojonego bytu tego ogromnego mórz potworu, przytoczymy świadectwo jednego z naocznych widzów, w 1819 roku sierpnia 16 podane. Autor jego powiada: iż gdy z rodziną swoją miał odpłynąć z Bostonu do Nahantu, w drodze, doniesiono mu, iż przeszłego wieczora ów głośny wąż morski, niedaleko wybrzeży Nahantu się ukazał, i że teraz właśnie dla śledzenia go, wiele ludu zebrało się na brzegach. Piszący dodaje, iż szczęśliwém zdarzeniem miał przy sobie wyborny dalekowidz, za pomocą którego, razem z ludem brzegi napełniającym w niedalekiéj od siebie odległości samegoż zwierza ujrzeli; głowa jego wznosiła się o trzy stopy nad powierzchnią wody, ciało zaś składały czarne łuskowate pierścienie czyli skręty, których do 13 naliczył. Potwór trzy razy wzdłuż zatokę z nadzwyczajną chyżością przepłynął, i na kierunku drogi woda okryła się pianą od uderzeń ciała jego wzniesioną. Podług zgodnych powieści wszystkich patrzących, miał on najmniéj od 50 do 60 stóp długości; lecz z powodu głębokich brózd, co się za nim ciągnęły, nie można było ze ścisłością oznaczyć miejsca do jakiego ciało jego dochodziło; przytém, to pewną przestrzeń pod wodą przepływał, to znów chwilowo tylko w pojedyńczych zwojach nad nią się unosił. Opowiadający utrzymuje, iż to osobliwe i ogromne zwierzę, przynajmniéj przez godzinę czasu widzieć się dawało. Przy Nahancie ukazał się jeszcze raz drugi, i znowu mnóstwo ludzi aby go widzieć na brzegi się skupiło. Wówczas tak się już zbliżył, że oczy jego ogniem jaśniejące odróżnić można było. Wszyscy widzowie w tém się zgadzają, że to zwierzę, ani wielorybem, ani potfiszem, ani też jedną z wielkich ryb morskich być nie mogło; gdyż wszystkie te zwierzęta, falistych i wijących się ruchów całkiem nieposiadają.



(WIELKI WĄŻ MORSKI).

Dopiero jednocząc te postrzeżenia rozmaitych podróżników; i porównywając owe dawne bajeczne, a nieskończenie dziwne podania, z powieściami czasów późniejszych, o istnieniu owego ogromnego dotąd nieznanego węża, taki tylko niewątpliwy wniosek zrobić możemy: iż podobną do prawdy jest rzeczą, że w niektórych morzach jakieś do tych opisów zbliżone zwierzę być mogło, które się jednak bardzo rzadko ukazywało; i że nawet dotąd jeszcze w znacznie uszczuplonéj liczbie znajdować się może. Czyliż nie mamy na ziemi, olbrzymiéj wielkości położa *(boa constrictor)*, który często długością 40 stóp dochodzi: dla czegożby wody, jeszcze większego stworzenia postaci wężowéj mieć niemogły, zwłaszcza, iż wiemy z doświadczenia, że morze w łonie swojém żywi zwierzęta daleko większe od tych które lądy zamieszkują? Nadto dodać należy, iż nietylko samo morze z powodu swéj obszerności dopuszcza istnienie podobnego węża, lecz nawet wspierając się na powieściach z czasów bliższych, i w rzece Amazonce podobne zjawiska często się wydarzały; chociaż być może, iż ocean jest właściwém ich miejscem pobytu, i że tylko chwilowie rzeki wielkie odwiedzają. Obyśmy z wymienionych tu szczegółów poznali, jak wielkie i niezbadane w rozmaitości swych tworów jest przyrodzenie, i jak wiele podobno jeszcze pozostaje, co zaledwie od późnych pokoleń poznaném będzie, a czego bytność przy teraźniejszych naszych wiadomościach, tak się nam bajeczną wydaje, jak owe dziwne podania wieków upłynionych, które najczęściéj, za niedorzeczne tylko wymysły uważać zwykliśmy.

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA PRZEJAZD N. 649.